1842. 10 PAŹDZIERNIKA Nr. 29.

PRZEGLĄD NAUKOWY

ODCZYTY BERLIŃSKIE SZELLINGA.

Gdy w »Rysie rozwinięcia się pojęć filozoficznych w Niemczech« przyszło nam mówić o Schellingu; wskazawszy stanowisko i zasady Jego, powiedzieliśmy, że z umysłu milczymy o jego tegorocznych odczytach Berlińskich.

Jakož, gdy wyjąwszy piérwszego, odczyty te nie zostały ogłoszone, nie można o nich mówić, jak tylko na wiarę tego, co inni o nich podają — podobne zaś zdania, nie mają wagi w rysie, mającym wykazać myślowość rozwijania się dziejów filozofii, i doskonałości filozofii bezwzględnego stanowiska.

Teraz, w osobném więc piśmie, lubo tak-że na wiarę w to co pisano — powiémy słów kilka o Berlińskich odczytach Schellinga, dając wzgląd na ich znaczenie w dziejach filozofii, i na wyprzyczynnienie ich we względzie konieczności ich zajścia, jako myślowych — i jeżli nie stanowiących, to przykładających się do postępu i dalszego rozwinięcia Wiedzy. —

Mówiliśmy (w Rysie rozwinięcia się pojęć fil. w Niem.) kilka kroć, że wielkie nadzieje mamy z wystąpienia Schellinga, rozwinąć się mającego postępu — zdanie nasze obronić należy — gdyż obecnie wydaje się że Odczyty Schellinga mniejsze mają znaczenie niżli nam zdawało się że mieć będą. Tak przynajmniéj sądzić należy z pism niemieckich, ocenieniu odczytów Berlińskich Schellinga poświęconych, to zdanie np. opierać na rozbiorze, a raczéj rozbiorowém powtórzeniu Odczytów Schellinga w dziele »Schelling und die Offenbarung;« — to dziełko, przez bezimiennego napisane jest; autor sam ręczy za swoję sumienność — a Roczniki krytyki dodają (N. 56 z dnia 13 Lipca 1842 r. str. 14) »wiarogodność i dla nas z rozmaitych przyczyn jest nie wątpliwą.« — Cóż kolwiek bądź — jeżli dziełku wspomnionemu mamy wierzyć, Schelling, sam w odczytach swoich miał oświadczyć, że jego filozofija była w München r. 1831 tak samo wykładana, jak ją dziś, w Berlinie, powtarza, — główną zaś osnową — myślą ogólną Schellinga ma być: *Iż rozum wskazuje czem są rzeczy, t. j. przyrodę ich, i możliwość w jakiéj formie się pojawią — zgłębia — doświadczenie zaś tylko uczy nas iż są rzeczy.* — *Rozum*, według Schellinga, *nie dowodzi niczyjego istnienia, a przeto zajmuje się jedynie rzeczami i przedmiotami w ich możliwości, nie zaś tém jak istnieją i czy istnieją? bo tego, dowodzi tylko doświadczenie.* Téj osnowy zasada ma stanowić całą istotę filozofii Schellinga, — któréj rozwinięcia, według dziełka wspomnionego, powtarzać nie widzimy potrzeby.

W ten to sposób nasze oczekiwanie zawiedzione zostało, albowiem w zasadzie téj głównéj, Schelling, powrócił właściwie do zasady Kantyzmu, wątpiącego o potędze rozumu,— wątpiącego ażali on może poznać prawdę? Starajmy się jednak ocenić stanowisko dziejowe Schellinga.

Jak-że piękne nadzieje były po jego piérwszéj prelekcyi? Jak-że słusznie wyrzekł August Cieszkowski: »niechciéj w nas »wmawiać żeś spokojnie czekał. — Walczyłeś a nawet boleśnie; lecz walczyłeś w samym sobie. — Teraz występujesz »jako Mistrz — jako Zwiastun. — Teraz my czekamy..... A »występujesz z życiem i wyznasz, że życie zawsze górę weźmie. To ogromny kamień probierczy.— Przyjmujemy go..... »Ale ty! który już jesteś nieśmiertelny, daj nam nieśmiertelność. Wstęp twój wielki rokuje nam postęp. Lecz naprzód »o jedno Cię błagamy — nie dla siebie, lecz dla Ciebie. »Wznosząc głos twój nad grobem nauczyciela naszego.... nie »próbuj nawet cienia podejrzenia rzucać na tę już ustaloną »postać.— Przekrocz *go*, zgoda, pójdziemy z tobą, lecz nie »krocz na niego. — Tyś prawy jego poprzednik, bądź prawym »Jego następcą, gdybyś go za przywłaściciela poczytał, sam »stałbyś się nim — Spojrzyj na dzieje filozofii, któż ci wtedy zrówna?«

Te wielkie oczekiwania dziś są zawiedzione, jednak płonémi one nie były. — Ten który dał początek dzisiejszemu stanowisku filozofii, — czyż nie mógł daléj go rozwinąć? — Obecnie jeden jest warunek niezbędny postępu w filozofii — był on i warunkiem postępu, który spodziewaliśmy się, że wyniknie z Odczytów Schellinga, który mógł wyniknąć z nich gdyby ten warunek był dopełnionym. — Mamy tu na myśl, nie tylko pojęcie, lecz wyjście z łona filozofii bezwzględnéj.

Jakoż, kto chce czynić postęp,— musi wyjść ze stanowiska, — które do czasów jego w dziedzinie, téj w któréj działa, jest najwyższem. Wprawdzie wychodząc z tego stanowiska należy z przeczać je, aby przez to łączność sprzecznych

żywiołów sprawić, która postęp stanowi. — Lecz zawsze wyjście ze stanowiska wyższego nad wszystkie poprzedzające je, jest niezbędném do osiągnienia jeszcze wyższego stopnia doskonałości — nie o formie w jakiéj tu wychodzić potrzeba, lecz o samém wyjściu mówiémy jedynie, — Forma tego wyjścia może być dwojaką — albo zaprzeczająca, jeżeli — jest twierdzącą, — albo jeżli samaż zasada jest zaprzeczającą czyli negatywną, natenczas forma wyjścia — jest tak-że zaprzeczającą, ale już zaprzeczającą względnie, — bo mającą na celu zniesienie sprzeczności zasady, z któréj się wychodzi, sprzeczność jéj z ową zasadą, z któréj ona była wyszła i któréj stała się zaprzeczeniem. —

Jeżeli tego, — od czasu ustalenia się zasad filozofii — bezwzględnéj — nie podpadającego powątpiewaniu prawa i warunku wszelkiego postępu, dowieść byśmy chcieli, niepotrzebujemy, jak odwołać się do przeświadczenia każdego myślącego. Cóż bowiem pomyślilibyśmy o Chemiku, który nie znając teorij spółczesnych, nie wiedząc o rozkładach ciał, które poczyniono, — jął się do budowania nowych teorij? — potępilibyśmy go słusznie, jako zarozumiałego, który nie może nic zdziałać. — Dla czegoż tegoż samego niemielibyśmy w filozofii czynić? — Czyliż, gdy o żadnéj z nauk niewolno jest bezkarnie rozprawiać nie będąc z nią obeznanym, — o jednéj filozofii moglibyśmy przypisać sobie prawo rozumowania, nie wiedząc o tem, i niechcąc słyszeć o odkryciu prawd nowych jakie poczyniono? — W filozofii zaś wiedzenie prawd odkrytych t. j. uznanych w jakim systemacie jest właśnie należeniem do tego systematu. — Boć jeżli wiem, że w jakiejś filozofii, pewne prawdy są ogłoszone, — i przeto uznaję te prawdy — należę do owego systematu, i w dalszym postępie jaki czynię, wychodzę ze stanowiska ostatniego układu filozofii — jeżli zaś wprost prawd systematu pewnego, a w ogólności ostatniego z systematów filozofii za prawdy nieuznaję, więc systematu nie rozumiem, więc tak dobrze jakbym go nie-

znał, a zatem postępu uczynić niemogę, gdy bowiem np. nierozumiem odkryć Dumasa (Chemika), Berzelijusa i innych, jak-że w ich nauce postęp uczynić mogę?

Filozofija bezwzględna była i jest dotąd najdoskonalszą z filozofij, jest ostatnim układem filozofii — z jéj łona więc wysnuć się tylko może postęp — Schelling byłby go uczynił gdyby był uznał filozofiję bezwzględną. — Mieliśmy nadzieję że ją uzna i uwielbi — sądziliśmy, że przejął się tą filozofiją, która, z łona jego własnych pomysłów, wyszła, — która je rozwinęła, — mieliśmy ważne przyczyny aby tak sądzić, bo Schelling wyrzekł: — przychodzę tu aby budować, nie aby niszczyć — w ten więc sposób, oznaczył nawet iż dążność jego, nie będzie polemiczną, a zatem, że uzna filozofiją bezwzględnego stanowiska. — Tworząc sobie wielkie nadzieje z odczytów Schellinga, zawsze dodawaliśmy: jeżli się przejmie filozofiją bezwzględną — że zaś się nią przejmie, zdawało się nam być rzeczą niewątpliwą. — Zmyliliśmy się. —

Nieodstępujemy jednak od dwóch zdań dawniéj wyrzeczonych: że Schelling czyni postęp, jeżeli nie filozofii, bo ta go już prześcigła, — lecz w swego systematu dalszém rozwinięciu, a przeto że da powód do postępu — jak to zaraz wyjaśnimy — i, że powtóre rok 1842, — nie już *będzie* lecz *jest* rokiem nader ważnym w dziejach filozofii. — Z rozkoszą widzimy coraz potężniéj rozwijający się postęp filozofii bezwzględnéj — postęp ważny i stanowczy w roku obecnym, przez naszego współziomka Augusta Cieszkowskiego — w nowo wyszłem Jego dziele. —

Co do postępu, który upatrujemy w filozoficznym układzie Schellinga, ten jest konieczny — i istnieje rzeczywiście, chociażby forma odczytów Berlińskich była zaprzeczającą to jest choćby one były cofnięciem się obecnych zdań Schellinga względem jego dawniejszych myśli — chociażby te dawniejsze myśli wyższemi były nad obecne. — Duch Schellinga, w całém swém rozwinięciu, nie jawił się jeszcze dotąd

w *zupełnym* układzie pomysłów. — Schelling do chwili swego zamilczenia ciągle się wahał, rozwijał, zmieniał, poprawiał swój układ, — stan tego układu, jaki nam ostatecznie podanym został, nie jest zupełnie wyczerpniętym, owszem, żąda koniecznie postępu.

Postęp ten uczyniono. — Filozofija bezwzględnego stanowiska, jest rozwinięciem Systematu Schellinga, — ale przypuszczając że sam Schelling, niezdoła dla jakich kolwiek bądź przyczyn, wykończyć swego systematu, jest-to zadawać gwałt jego indywidualności — Istota jawić się musi, — duch pojedynczéj osoby jest w sobie całością; — myśl Schellinga, jego posłannictwo, musi być wypełnione — najważniejsza część tegoż już wykonana, początek filozofii bezwzględnéj dany, — lecz część druga, — wystawienie systematu jako zupełnéj całości, pozostaje do spełnienia — i spełnioną będzie. —

Układ wiedzy Schellinga, taki jak go dotąd znamy, nie jest zupełnym, — musi zaś być uzupełnionym, — albowiem nie tylko duch jego jako człowieka, dąży do wydania całości któréj, jak się często zdarza, mógłby nieosiągnąć, lecz, system dotychczasowo znany Schellinga, zawiera wiele miejsc wskazujących — na myśli w istocie Schellinga będące, myśli tak indywidualne, że ich rozwinięcie tylko przez Schellinga dokonane być może, — a co jest w istocie, musi się wyjawić i przejawić — tak więc od dotychczas znanego systematu, musi uczynić i uczyni postęp. — Czy już ten postęp spełniony jest przez tegoroczne odczyty Schellinga? — O tém nie znając samych-że odczytów, nie umiémy dać zdania; a jednak, choćby oném wypełnieniem niebyły, choćby były odjemne, stosunkowo od dawnych pomysłów Schellinga niższe, zawszeby jako środek do postępu, jako postęp jawiący się w formie zaprzeczenia, zbliżeniem były do pożądanéj chwili uzupełnienia pomysłów, które dały początek prawdziwéj wiedzy. — Uzupełnienie, zupełne rozwinięcie systematu Schellin-

ga, które jakeśmy wskazali nastąpić musi, — nie jest jednak bynajmniéj dla tego pożądane, aby sprawić zupełne odrodzenie wiedzy, lub, aby wybawić, jako nie potężni w duchu sądzą, od mniemanéj i urojonéj przez ludzi niedołężnych, błędności wiedzy w jéj stanowisku bezwzględném. Uzupełniewaniu układu filozofii Schellinga, przyznać tylko można ważność *historyczną*, która jest dla tego ważną, że w niéj łatwo zawrzeć się mogą, — a nawet według prawdopodobieństwa — zawrą się zarody postępu filozofii bezwzględnéj — albowiem ten, który jéj zaród podał — w niedokończonych myślach swoich, — w dokończonych, może zarody jéj postępu podać — tak jak już niektóre podał. — Wszak-że-to, w systemacie Schellinga, tkwi olbrzymi zaród pojęć dziejów, które pojęcia, rozwinąwszy w Prolegomenach do Historijozofii, August Cieszkowski, myśl o dziejach wyższą wysnuł, niż była myśl o myślowości dziejów samej-że filozofii bezwzględnego stanowiska. —

To co wiemy o filozofii Schelinga w jéj obecnym stanie, nie zadaje fałszu naszym rozumowaniom, i rzeczywiście zadać go nie może, bo konieczność rozwijania się myśli, stanowi podsadę rozumowań naszych. — Zdaje się, jeżli mamy wierzyć autorowi dziełka »Schelling und die Offenbarung« nie jest filozofija w odczytach Berlińskich zawarta, jak tylko zaprzeczającym postępem. — Sądzimy jednak, iż ów świat cały oznaczeń myślowych, — które według Schellinga, (o ile jego zdanie podaje autor wspomnionego dziełka) nie mają rzeczywistego istnienia, lecz mają istnienie możliwe, — zawiera wszystkie przynajmniéj główne oznaczenia myślowe filozofii bezwzględnéj — nadto owo rozróżnienie istnienia i myśli t. j. uznanie że istnienie, nie jest, chociaż myśl ma je za przedmiot — przyznaje myśli moc poznania wszelkiéj prawdy, prócz tego, czy przedmiot potęgą myśli poznany istnieje lub nie? — Owo usiłowanie uznania w oderwaniu, czegoś jeszcze bardziéj abstrakcyjnego jak byt, ma tak-że stronę dążącą do

postępu; a tak w ogólności — zdaje nam się że można w odczytach Berlińskich, rozważając je bezstronnie, dojrzyć postępu względem dawnego systematu Schellinga, postępu w tém że się ów system dawniejszy, bardziéj rozwijając, uzupełnia — Postęp w tych odczytach jest — lecz mierny; tak więc Schelling, jeżli z jednéj strony, ziszcza nasze nadzieje, z drugiéj je zawodzi, — dopełnia swego dziejowego przeznaczenia, stanowi postęp, — lecz nie tak olbrzymi jakeśmy się spodziewali. — Już on osłabł, — czy kiedyś młodzieńczą zabłyśnie potęgą? — nie ma nic niepodobnego, byle tylko następcę swojego, — a Mistrza naszego, uznał. —

DOPISEK.

— Głos nasz słaby nazbyt, — nie dojdzie do Ciebie Schellingu! a jednak czemużbyśmy nie mieli odezwać się do Ciebie, z błaganiem szczerém? Dla czego porzucasz tór, który sam wskazałeś? — Czemu raz, wzbiwszy się młodości orlém skrzydłem w szczyt niebiosów, raz na krańcach Wiedzy ludzkiéj zawisnąwszy, — teraz o krok wyżéj postąpić się wahasz? masz wielkie miejsce w dziejach filozofii, — uzupełnisz swe myśli i wyższe jeszcze zajmiesz miéjsce niż dotychczasowo, lecz o Mistrzu! mistrza naszego — Mędrcu ludzkości! współ-pracowniku i nauczycielu! — Ty coś go zrodził, czemu niechcesz, swojego dzieła, dokonać? wieńcem gwiazd owinąć dziś wiekiem poradlone czoło? O! czoło to, na które śnieżne sploty spadają, taką śmiałością i potęgą świetni! — wzrok Twój (o pomnę go dobrze!) przeszywa duszę gromem swoim; twa postać, — to postać Sokratesa dla oczu przyćmionych — płytkim torem żywota, śmieszna i nieznakomita, — jest wznio-

słą jest młodzieńczą.˙— Miałyżby — dusza twoja i umysł twój — być zgrzybiałemi?

Ty! coś był orłem naszym — orłem młodości i potęgi, ty niegdyś w locie piérwszy, czyż dziś omdlewasz? o zbierz siły! zbierz potęgę, — zrzuć z serca wymuszoną oziębłość ku współ-zawodnikowi twemu, — patrz, on w żywocie był słońcem, jaśniał nad ciebie i prześcignął ciebie — Schellingu! on i konając był słońcem, — w śmierci był większym niż w życiu — taką śmiercią jest skon każdego bohatera ludzkości. — To twój tór — idź weń! Patrz, — oto przybywając do Berlina, piérwszy *Werder* wyrzekł: czcijmy Go, my wyznawcy wiedzy! — miałże-byś dłoń zgody odepchnąć? i własną siłę — bo my wierzymy żeś Ty potężny — zmarnować?

Opisanie Wioski. *)

W tych rodzinnych rzek wybrzeży
Aż po Tatrów pierś jałową,
Po dziedzinę krakusową
Aż po Odrę, po Żuławy,
Stara ziemia Piastów leży
I lud gnieździ starosławy
A pośrodku Wisła bieży

*) Nim zdamy sprawę z nowego dzieła pod napisem: *Polska aż do piérwszéj połowy XVII wieku*, niech się nam godzi dać czytelnikom tę poezyją znamienitego wieszcza, która jednąż i tęż samą rzecz z innéj opisuje strony, t. j. z takiéj, jaką jest obecnie, *dzisiaj*. (*Pr. Red.*)

. . . .

Tutaj góry i górale!
Tamto ludzie jak najszczérsi,
Tamto polski świat ochoczy,
Serce chłopcom ledwie z piérsi
A krew z lica nie wyskoczy! —
Tamto dziewcząt śliczne oczy,
Do taneczka tylko śpiéwki,
Stare baby wygadane; —
A wesołe i rumiane
U matuni rosną dziéwki.
Kędy wzgórek
To i dworek,
Kędy wioska, to i woda,
Kowal pijak — i gospoda.
A nad wioską i nad borem,
Nad sadami i nad dworem,
Świeci kościół murowany
Jasną blachą pobijany:
Stare drzewa wieży bronią;
I na *Anioł-Pański* dzwonią,
A gołębie krążą stadem
Nad plebanją i nad sadem.
Dwór pod lipą stoi biały,
Pod piastowym dębem chata,
Na nim bocian gniazdo splata,
A w niéj żyje lud zuchwały.
Pod nim gęsta bywa blizna,
Bo po Ojcu broń spuścizna!...

. . . .

Po kościołach chwała Boska,
Na odpusty naród płynie
I cudowna *Częstochowska*
Jak szeroka Polska słynie!

Rej na godach drużba wiedzie,
A weselem kulig jedzie.
Tam-to druchny!
Śpiew miluchny,
I gospodarz gościom rady.
Tam-to tany i biesiady!
A gosposie takie wdzięczne,
Takie lube i urocze,
W pogoszczeniu takie zręczne,
Że gdy która cię powita
Z *mazowiecka* zaszczebiocze
I ugości, i opyta,
To aż serce żałość chwyta!
Taka-to tam szczéra mowa,
Tak serdeczne polskie słowa!
Jedna ziemia, jedne zorza,
Jednak różne znajdziesz kraje
Lecz po dworach, aż po morza,
Wszędzie jedne obyczaje!
W stajni konik domorosły,
W domu ściana modrzewiowa
Umysł hojny i wyniosły
A cnota domowa.
Przy dziedzińcu dom chędogi,
Półtoraczne ławy w ganku,
Sień széroka, — a przy wianku
Wiszą strzelby, smycze, rogi,
Kordy, rzędy, krymskie burki
I wyprawne pękiem skórki.
Drzwi na oścież, — a w pokoju
Stół dębowy, woskowany,
Pod nim niedźwiedź rozesłany;
Dzban cynowy do napoju,

A na ścianach antenaty
I na półkach srébrne blaty.
Jak dzień boży szum na sali:
A z téj sali — coraz daléj,
W-lewo, w-prawo, jasne, ciemne,
Przepierzone i przyjemne,
Jawne, strojne i ukryte
I bielone i obite
Zakamerki i kąciki,
I sioneczki, narożniki,
To dla Pana, dla Jéjmości,
To dla panien, to dla gości,
Dla paniczów, pokojowych
I dla Panien respektowych.
Co tam schowków! co tam sprzętów!
Dworskiéj służby! rezydentów!
A dopiéro spojrzéć w-koło
Po układzie tym pokojem,
Jak tam dziwnie i wesoło!
Jak tam każde swoim strojem
W swém gniazdeczku się sadowi!
Któż-to wszystko Wam opowié?
A dopiéro owa żywość
Młodych Laszek — i uroda!
Tam wstyd szczéry, tam uczciwość,
Tam po Bogu dusza młoda.
Boć to w cnocie
I szczerocie,
W wiejskim domku uchowane,
Wypieszczone, wymuskane,
Niby dumne i dostojne,
A potulne jak trusiątka;
Niby dworne,
A pokorne;

Jakieś takie bogobojne,
Jakby jakie niebożątka!
Myśl ich w życiu cicho świeci,
Pełni życia, jak nadzieje,
Lubią *pieśni*, tańce, dzieci,
Wiosnę, kwiaty, *stare dzieje!*
Gdy wesołe — istne trzpiotki,
I wiewiórki i szczebiotki! —
Lecz gdy w smutku myśl zagrzebie,
Wonczas Laszka luba, rzewna,
I uwierzysz, że jéj krewna
Najsmutniejsza z gwiazd na niebie!
Chociaż duszyś jéj nie zbadał,
Koło serca tak tam prawo,
I tak rzewnie i tak łzawo
Jakbyś grzechy wyspowiadał!
A gdy uśmiech łzę pokryje
I dla ciebie serce bije,
To cię dojmie tak do-żywa
Iż to cudne, cudne dziwa
Że się serce nie rozpłynie
I od szczęścia człek nie zginie!
Zdaje się że żyjesz społem
Z rajskiém dzieckiem, lub aniołem;
Lecz to szczęście nie tak tanie!
Przeboleje dusza młoda —
Lecz tych łez i lat nie szkoda
Boć raz w życiu to kochanie!
A jak która ci się poda
Z całą duszą i statecznie,
To już twoją będzie wiecznie,
I w ład pójdzie ci z nią życie
Bo twéj duszy nie oziębi!

Ona sercem pojmie skrycie
Co myśl wieku dźwiga z głębi.

Winc: P. *)

RYS
rozwinięcia się pojęć filozoficznych
W NIEMCZECH.

(ciąg dalszy)

FILOZOFIJA BEZWZGLĘDNEGO STANOWISKA.

Oto w treści zebrane szczegóły rozwoju Wiedzy:

I. UMOSŁOWIE

Czyli Logika filozofii bezwzględnego stanowiska (Wiedzy).

Umosłowie oznacza przyrodę widzy uważanéj w jéj rozwoju, w sobie to jest w jéj stanowisku zasady, w jéj stanie oderwalności (abstrakcyjności) czyli uogólnienia, w stanie w którym jest jednoznaczną z zarodem zarodów wszystkich przedmiotów; oznaczenie jéj przyrody zasadza się na oznaczeniu jak ta widza w sobie się rozwija. Postępowanie rozumowań naszych wślad iść musi za rozwojem. Wiemy iż począć nam należy od bytu, będziem więc go rozwijali w ogóle jego i w szczegółach. —

Byt, zupełnie ogólny, oderwany, nie ma żadnéj względności, pojmę go choć nic więcéj pojmować nie będę — bo jako zupełna oderwalność nie wiąże się z niczém, — jeżli więc w biegu rozwijania się Umosłowia chcę upatrzyć przedmiot

---

*) Poezija ta, nigdzie dotąd drukowaną nie była.

któryby był zupełnie sprzeczny bytowi, muszę za jego piérwszą właściwość założyć względność w przedmiocie tym, który mam upatrzyć — ogólność, o ile ta w żywiole oderwalnym ginie i ginąć może, znika ze względu. Tym przedmiotem, który jest sprzeczny z bytem, jest Istota. — Byt więc i Istota, w swych odpowiednych rozwojach w sobie stanowią dwie piérwsze części Umosłowia. — Cóż je dopełnia? Cóż trzeci stanowi węzeł trójkola Logiki, będący zarazem ogniwem dwóch poprzedzających części? — Oto *Pojęcie*, ono bowiem jest jednością samoistności z koniecznością, Jedności z różnością, Niewzględności ze względnością a więc Bytu z istotą; pojęcie jest wyrażeniem samej-że absolutnéj strojności harmonii.

Byt, Istota i pojęcie, stanowią więc trzy poddziały umosłowia — Idzie o poznanie rozwinięcia się szczegółowego każdego z tych trzech kręgów, przez co się wykażą szczegóły Umosłowia. —

a. BYT ODERWANY.

Byt oderwany, jest zarodem zarodów; wykazaliśmy, iż sprzecznością jego w rozwijaniu całości umosłowia jest Istota, lecz wkrótce rzecz tę dowodniéj okażemy; teraz idzie nam o dojście, co jest piérwszém kręgiem rozwinięcia się bytu w sobie? — Oto *jakość*. Gdy przed myślą naszą staje przedmiot mający byt, czyli kiedy staje *byt jakiś*, pytanie, które sobie czynimy naprzód w rozważaniu go, jest jakim jest ten byt? jako jego właściwość? — dajemy też wzgląd na jakość. — Byt więc będąc na stanowisku zasady jest *jakością*. — Zaprzeczeniem jakości jest *ilość*, bo rozważając tę, dajemy wzgląd na *wielość* przedmiotów, na *wielość bytów*, nie zaś na to jakiemi one są, mając zaś wzgląd na *jakość* nie badamy całkiem *ile bytów* pod myśl naszę podpada lecz, *jakie są te byty?*

jaka ich właściwość? — Jakość i ilość stanowią więc sprzeczność, w bycie rozwijającym się — trzecie stanowisko, musi je w sobie, obiedwie łączyć i godzić — jest więc tém stanowiskiem *Miara; tu równie na jakość* (jaka postać bryły — czy sześcian, czy ostrokrąg, czy jaka bryła), *jak na ilość* (na objętość, ile ma sążni, łokci, cali i t. d.) *wzgląd dajemy*. Tak więc trzy piérwsze poddziały Bytu stanowią: Jakość — Ilość i Miara. —

Lecz *Byt oderwalny* i ogólny zupełnie, podpadający pod wzgląd *jakości* -- jest zupełną czczością — mówić bowiem byt oderwalny — byt ogólny, jest-to toż samo co przeczyć jego prawdziwości. — Byt, jest wyrażeniem jakiejś właściwości, oznaczenia — Gdy mówię że przedmiot jakiś ma byt, przypisuję temu przedmiotowi oznaczenie jakieś, właściwość pewną. — Gdy więc mówię, że byt jest oderwalnym, mówię przez to samo, że nie ma żadnéj właściwości, czyli że nie jest *Bytem*. Byt zaś ten jest *nicością*, bo co nie jest bytem (co nie ma bytu) jest *niczem*. *Byt* więc oderwalny, jest zarazem przeczeniem swojém, jest *nicością*. Sam ze swéj istności rozwija się i oto zanegował się. Lecz czyż to nie jest niedorzecznością powiedzieć, że *byt* jest jednoznaczny z *niczem*? O nie bynajmniéj! bo jest ogniwo, które w harmoniję te dwa zaprzeczające stanowiska łączy. Tem ogniwem jest *stawanie się* czyli *stawanność* (das Werden) gdy się co *staje* ma byt, bo jest i nie ma go, bo się staje dopiero czemsiś; gdy się co staje, zmienia się ciągle, więc jest czemsiś (ma byt) i nie jest niczem, bo co chwila jest czem inném — więc niebędąc żadnym z bytów — jest nicością. —

Tak więc byt oderwany, jako *jakość*, rozwijając się, doprowadził nas do prawdy, *iż stawanie się ciągłe jest przyrodą każdego bytu*.

Byt jest w pojawie (*Daseyn*) gdy się staje, albowiem skoro się staje, ma już oznaczoność, właściwość czyli jakość swoję. — Mając oznaczenie swoje ma: *kończynę* czyli *ograniczenie*

swoje — bo ona to, zewnętrznie oznacza go, — ona więc także jest dlań *zaprzeczeniem*. — Lecz byt w pojawie stając się, zmienia się co chwila, a tak łączy i byt poprzedni — i jego granicę — mieszając je w bycie nowym, coraz nowym, w który się ciągle staje. — Jest on skończennym ponieważ stając się ciągle czém innem — ginie co chwila, lecz jest i nieskończennym, bo, ciągle i zawsze się zmienia — *Byt jest samoistnym* gdy stając się, zmieniając się zawsze, zostaje mimo to zawsze sobą. Zachodzi to w człowieku np. który ciągle się zmienia, jest niemowlęciem, dzieckiem, młodzieńcem, i t. d. a jednak nie przestaje być sobą samym. — Byt samoistny, rodzi wyobrażenie *wielości* i ilości, — bo on będąc samoistnym jest *jednym*, a inne przedmioty, które jako samoistny wyłącza z siebie, są względem jego jako *jedności wielością* — Tu kończy się dziedzina jakości a poczyna się jéj sprzeczna, — w którą się byt samaistny, przez własne rozwijanie zamienia. —

Ilość jest bytem, więc który stał się obojętnym na oznaczoność, czyli jakość, albowiem, zawarł się w siebie, jako zrodzony przez byt samoistny. — Ilość w tym razie nie ma oznaczenia. — Lecz ilość, która ma jakąś właściwość, jest *liczbą* a ta łącząc się z ilością, przechodzi w liczbę ilości, to jest w liczbę oznaczającą pewne napięcie czyli w *stopień*.

Gdy ilość, — ma mieć oznaczenie jakości, staje się *Miarą*. W miarze zważamy na ilość i na jakość. — Rozwijanie miary stanowi wzgląd na większą lub mniejszą przewagę jednéj z dwóch części składowych Miary t. j. ilości *lub* jakości.— Gdy ilość przeważa nad względem jakości, tu staje miara na stanowisku zaprzeczenia bo się zmienia w *Bezmierność*. Lecz samaż bezmierność wprowadza miarę na stanowisko strojności, — albowiem wszak-że i bezmierność jest miarą a tak sama łączy strojnie sprzeczność, którą w miarze zrodziła. —

Miara, kończąc rozwijanie swoje, wychodzi z dziedziny niewzględności, która główne znamię przyrody bytu stanowi,

mogę pojąć byt oderwalny — bez pojęcia jego sprzeczności — którą jest nicość; — mogę pojąć jakość bez dawania względu na ilość; mogę pojąć miarę nie wiedząc o bezmierności.— Lecz gdy miara wychodzi ze swéj własnéj dziedziny, rodzą się pojęcia względne, takie, których jednych bez drugich pojąć nie można, takiemi są w kierunku dodatność i odjemność (+,—) których bez siebie nie pojmę, — które istnieć bez siebie nie mogą, — albo zachód i wschód, południe i północ jako kierunki, — albo z resztą ciepło i zimno. — Tych pojęć jednych bez drugich zrozumieć niepodobna, czyli, są one zupełnie względne. — Miara przechodzi w istotę, poznawszy bowiem byt, według jakości, ilości i miary jego — sięgamy głębić myślą — pytamy o Istotę.

Miara kończąc się przechodzi w istotę, ta więc jakeśmy sobie założyli dowieść, jest zupełną sprzecznością Bytu, w niéj wszystkie pojęcia są względne — w niéj nie ma ciągłéj zmiany, która jako stawanność piętnuje byt.—

β. ISTOTA.

Istota nie zmienia się, lecz tylko *jawi się w siebie* *), dla tego w następném rozwijaniu swojém staje się *Zjawiskiem* jako sprzecznością istoty. — Te dwie zaś sprzeczności łączą się w Rzeczywistości — gdzie istota ze zjawiskiem się jednoczą, to jest gdzie dla ducha **) nie ma zjawisko pozoru, lecz jest takiem jaką jest jego istota. — *Istota*, ma sprzeczność tego co w bycie się pojawiało, nie zmienią się całkiem, ale jest

---

*) *Scheint in sich.* Istota jest zawsze jedna lecz wchodząc w różne przedmioty, nie staje się niemi, lecz się w nie jawi — a że już jako istota, w każdym przedmiocie jest, więc *jawi się w siebie.*

**) Zmysły tylko błądzą, i pojąć nie mogą prawdy — duch jeźli bez ich pomocy myśli — nie myli się, nie błądzi i poznaje prawdę.

zawsze jedną i tąż samą — słowem identyczną sobie. — W bycie widzieliśmy, iż stawanie się innėm, zmienianie się na inne, w Istocie przeciwnie, ona tylko się *jawi* w coraz inny przedmiot, zostając zawsze tąż samą, a przeto wnika w różne przedmioty i jako taka *Tożsamość* w Różności jest *Różnicą* — lecz ta różnica, znowu jest jednością w zasadzie, (im Grund) albowiem, powtarzamy, ponieważ istota jest zawsze *tąższamą* więc *zasada* we wszystkiem jest jedną — bo zasada nie jest niczem innėm, jak dalszém rozwinięciem Istoty. — Tak istota, (Tożsamość, Różnica i zasada w rozwinięciu swém) musi obecnie wejść w zaprzeczenie — tem jest *Istnienie*, które jest wejściem istoty w pojawienie się *). — Istnienie, — łączy się z istotą w jedność, w *Rzeczy* albowiem istnienie oznacza ogólność wszystkiego tego, co istnieje, przejście téj ogólności w szczegół jest *Rzeczą* mającą istnienie, a przeto łączącą w sobie i istnienie, ponieważ ta rzecz istnieje; i istotę bo istnienie jest samąż istotą weszłą w pojawienie się. Tak jak istota, przez trojdział rozwija się, tak podobnie i istnienie i rzecz się rozwijają — ostatniéj poddziały rozwinięcia, odnoszą się do jéj własności — tu rzecz uważa się iż *ma* własności — powtóre iż zostaje pod wpływem ogólnych własności rzeczy i działaczy (np. światła); nakoniec jest jednością z Materiją, bo z niéj utworzona, i nie jest niczem innėm jak pewną postacią Materyi, tak iż rzecz jest właściwie jednością Materyi z jéj postacią. — Tak w sobie rozwinięta istota musi się zaprzeczyć; widzieliśmy iż byt stał się ilością wyszedłszy z piérwszego stanu swojego jakości. — Ta jest wyjście ze stanu wewnę-

---

*) Tu widać różnicę między *bytem* i *istnieniem*. Bytu zaprzeczeniem, jest istota, téj zaprzeczeniem, Istnienie — byt więc wychodzi na jedno co istnienie nierozwinięte, istnienie jest jednėm z bytem rozwiniętym. Tu widać logiczność nazwy *Ist* przyjętéj za byt, gdyż w tym razie już sam skład wyrazu Ist-*nie*-*nie*, wskazuje że jest podwójną negaciją Bytu czyli Istu. —

trzności do stanu pojawienia, który nietylko wskazuje zaprzeczenie ogólnego stanu pierwotnego istoty lecz nadto, ukazanie się tej-że istoty w rzeczy tak, iż się stała zjawiskiem. —

Zjawisko jest właśnie zawartéj w sobie Istoty zaprzeczeniem. Istota jawi siebie, musi się okazać, tworzy więc cały ogrom zjawisk, czyli *świat zjawisk*, daléj zaś *szczegółowe zjawisko*. Szczegółowe zjawisko, jest pewną daną postacią materyi, pewną formą jéj okazania się. Dla tego to rozwaga zjawiska, prowadzi nas do rozwagi *stosunku formy i materyi*. Stosunek ten jest łatwy do oznaczenia, forma jest częścią materyi, gdyż jest zewnętrzem tego, czego wewnętrzem jest materija, i co całe z materii się składa, forma więc tak-że jest częścią całości materijalnéj i przeto, zupełnie w istności swéj musi odpowiadać materii. Forma materii, jest wprost jéj *pokazaniem się*, pokazanie więc musi być takie, jak to, co się *ukazuje*, inaczéj byłoby pokazaniem nie tego co się ukazuje lecz czego innego. — Tak więc forma odpowiada materyi, a więc duch zapatrując się na zjawisko, uznaje i istotę, zarazem poznaje Rzeczywistość, będącą jednością Istoty i Zjawiska.— Tak więc doprowadzeni zostaliśmy do trzeciego stopnia rozwinięcia Istoty. — Powiedzieliśmy iż forma jest częścią materyi. — Tu, rodzi się wyobrażenie *siły* czyli napięcia, albowiem w układzie części i całości, — całość pragnie w jedność pochłonąć swe części, z których znowu każda chce wyrobić samoistność dla siebie czyli od ogółu się oderwać, stąd gra sił — i zrodzenie jednéj ich wypadkowéj siły. Rzeczywistość jest jednością istoty i istnienia; zachodzi tam gdzie cały układ warunków do spełnienia się czegoś zostaje wypełnionym. — W tym razie jest ona *konieczną*. — Gdyby te warunki tylko zajść i wypełnić się mogły, byłaby rzeczywistość tylko *możliwą*; gdyby te warunki nieistniały całkiem, byłaby *przypadkową* *).

---

*) Przykład przytoczymy: — abym utonął potrzeba bym był w wodzie, bym zaszedł na głąb, nie umiał pływać i t. d. gdy te

To co zachodzi — zajść musiało koniecznie, a to przez wypełnienie warunków, potrzebnych do tego zajścia, które warunki wypływają — albo z *Rzeczoności* (Substancijalności); albo z tej-że saméj rzeczowości, która stała się przyczyną a zatem jest nazwaną *Przyczynowością*; albo nakoniec ze *wzajemnego działania* przedmiotów na siebie: wzajemne działanie przedmiotów na siebie, rodzi konieczność tego co zachodzi i zaszło *), lecz razem opiera się jedynie na samoistności przedmiotów działających, gdyż te gdyby nie były samoistnemi działaćby nie mogły. — A tak wzajemne działanie rodzi i łączy wyobrażenie konieczności i samoistności, a że ich połączeniem właśnie jest *pojęcie*, przeto wychodząc z dziedziny istoty, wzajemne działanie rospoczyna trzeci stopień rozwinięcia idei w jéj żywiole oderwanym, którym jest jedność Bytu i Istoty, jedność całości i części, samoistności i konieczności, czyli *Pojęcie.*

γ. POJĘCIE.

Byt, staje się, Istota jawi się, — *pojęcie* dopiero właściwie rozwija się. Pojęcie jest, powtarzamy, jednością czyli harmonijném zlaniem się w jedność Bytu i Istoty, samoistności i konieczności, całości i części, jest to rozumienie zupełnie

---

warunki zajdą, koniecznie utonę, będzie więc spełnieniem warunków konieczność mójéj śmierci spowodowaną. — Gdy wejdę na głębią, a umiem pływać lub jest zemną taki co by mnie ratował, niekoniecznie utonę lecz *mogę* utonąć — nakoniec jeżli niema głębi a ja umiejąc pływać utonę gdy np. zemdleję — moja śmierć będzie przypadkowa. Zwolennik wiedzy, domyślić się że tak praktyczny przykład, niestosowny lecz przywiedziony dla zrozumiałości. —

*) Ziemia działa na kamień rzucony w powietrze, ten więc koniecznie spada lub spaść musiał; lecz ta konieczność na *samoistności* przyciągającéj ziemi i przyciąganego kamienia opiéra się. —

ogólne tego wyrazu, któremu zwykle w potocznéj mowie przypisuje się, znaczenie iż przedmiot pewien (*szczegół*) jest zgodnym z rodzajem przedmiotów, do których należy (*z ogółem*) jakoż gdy chcemy sobie wyrobić pojęcie o drzewie, szukamy znamion którebyśmy u wszystkich drzew znaleść mogli i szczegóły odpowiadające tym ogólnym znamionom, uznajem za drzewa i twierdzimy, iż natenczas mamy pojęcie drzewa. — Filozofija tutaj rozszerza znaczenie wyrazu używanego w potocznéj mowie, czyli uogólnia to znaczenie. —

Pojęcie w rozwijaniu swém, jest naprzód *pojęciem podmiotowem*, którego zaprzeczeniem jest *przedmiot*, łączy zaś oba poprzednie stanowiska w sobie Widza czyli Ideja, ta więc jest jednością przedmiotu z pojęciem rzeczy każdéj i jéj pojęcia właściwego. — *Pojęcie podmiotowe*, staje się *sądem*, a daléj *wnioskiem*, jakoż gdy coś pojmuję, zaczynam o tém sądzić, — a daléj z sądu swojego czynię wnioski *).

Przedmiotowość jako sprzeczność pojęcia podmiotowego, jest naprzód działaniem przedmiotów na siebie *zewnętrznem*, (mechanicznem), daléj działaniem wewnętrznem (chemiczném) gdzie nie powierzchowność, lecz istota rzeczy się zmienia skutkiem tego działania, — nakoniec jest działaniem *teleologicznem* t. j. takiém, w którem daje się wzgląd na cel tegoż

*) Pojęcie podmiotowe, sąd i wniosek, obejmują w sobie wszystko to co dawniéj zwano Logiką. Lecz abstrakcyjność téj części umosłowia, nie dozwala nam wyłożyć jéj obszerniéj. — Wprawdzie trzymając się obszerniéjszego wydania Umosłowia, a nie dzieła »Encyklopedie der Philosophischen Wissenschaften« w obszerniejsze wykłady wejść byśmy byli mogli, wyliczając rodzaje sądów — ich postacie i t. d. lecz przezto przeszlibyśmy granice, zakreślone obszernością pisma, w którém nie możemy więcéj oddziałowi filozofii poświęcić jak 15 arkuszy druku na cztéry tomy, taki stosunek bowiem części filozóficznéj do innych części literatury, historyi, nauk, Umnictwa i t. d. zachowany jest w pierwszych 6ciu Numerach naszego pisma.

działania.— Tu następuje przejście z przedmiotowości do Widzy, — gdyż tu zachodzi właśnie tam gdzie działanie odpowiada swemu celowi; myśl, nią zrodzonemu czynowi; a pojęcie przedmiotowi swemu — *Widza* (Ideja) jest naprzód, jednością ducha i ciała a jako taka jest *życiem;* daléj jest jednością myśli z pojęciem — czyli *uznaniem*, nakoniec jest połączeniem życia i uznania, jest Bezwzględną, absolutną Widzą a jako taka jest doskonałą prawdą, myślą, bytem oderwanym — zarodem wszystkich zarodów.

Więc rozwinąwszy się widza w żywiole oderwanym, poczęła od bytu ogólnego i przebiegłszy cały szereg oznaczeń, kończy, wróceniem się do *Bytu* jako *widza* bezwzględna. — Rozwinięcie idei w jéj żywiole oderwanym, jest zupełnie myślowe i samo z siebie się wywija, samo sobą się dowodzi; — do przejrzenia szczegółów, może być powtórzenie tego rozwinięcia w sposobie tabellarycznym, pożyteczne.

UMOSŁOWIE.

- I. Byt.
  - 1. *Jakość* (*a* byt, *b* byt w pojawie. *c* byt samoistny)
  - 2. Ilość (*a* Ilość, *b* Liczba. *c* stopień)
  - 3. Miara (*a* Miara. *b* Bezmierność. *c* ich jedność).
- II. Istota.
  - 1. *Istota* (*a* Istota. *b* Istnienie. *c* Rzecz)
  - 2. *Zjawisko* (*a* Świat zjawisk. *b* Zjawisko czyli Materija i forma. *c* ich stosunek)
  - 3. *Rzeczywistość* (*a* Rzeczywistość. *b* Przyczynowość. *c* Wzajemne działanie)
- III. Pojęcie.
  - 1. Pojęcie podmiotowe (*a* pojęcie. *b* sąd. *c* wniosek)
  - 2. Przedmiotowość (*a* działanie zewnętrzne. *b* wewnętrzne. *c* celowe)
  - 3. *Widza* (*a* Życie. *b* Uznanie. *c* Bezwzględna Widza).

Widza przebiegłszy żywioł oderwalności, rozwinąwszy się w Umosłowie, zaprzecza się i przechodzi w dziedzinę przyrody. *d. c. n.*

PIŚMIENNOŚĆ POWSZECHNA.

II.

Rzuciliśmy spojrzenie na stanowisko piśmienności powszechnéj w jéj związku z innemi dziedzinami umysłowości — poznaliśmy że umnictwo, w swéj istności i rozwijaniu swém, jako jeden z głównych konarów piśmienności (w takim znaczeniu jakeśmy temu wyrazowi nadali) z nią jednoznaczność i tożsamość okazuje, a poznawszy umnictwa zasady i przez to samo zasady umniczéj piśmienności, zwróćmy się do oznaczenia ich epok dziejowych, według charakterystyki i znaczenia ich. —

Epoki dziejowe umnictwa i przez to samo piśmienności powszechnéj: są, jakieśmy widzieli, Godłowość (Indijan, Chińczyków i Egipcijan) *); Klassyczność (u Hebreów, Greków i Rzymian) i Uczuciowość; odpowiedne. — Budownictwu, Rzeźbiarstwu i Umysłowemu Umnictwu (Malarstwu, Muzyce, Poezii).

*) Epokę przejścia stanowią — wpół-godłości — wpół-klassyczni Hebreowie.

Od chwili gdy człowiek czuć i myśleć począł, — tworzył, odbijając duch swój bądź w tworach umniczych, bądź wyrażeniu myśli — w piśmie. Zapuszczając w najodleglejszą przeszłość ludzkości spojrzenia, spotykamy potężny lud Indów. Ten zalewał całą niemal zamieszkaną ziemię, bo Azija była rodu naszego kolebką. Lecz myśl w owych pierwotnych czasach, w dzieciństwie swém jeszcze była, — czy na Sankontali dzieła rzucimy spojrzenia, czy w Ellorze ową dziwaczność rzeźb i budowy będziemy podziwiali, — czy w Brahma — Wajwarta, Puranam lub prastaréj epopei Maha-Bajat-Radżaman, szukać będziem ducha epoki Indów, wszędzie jedno spotkamy tło, chęć wyrażenia niewyrażalnéj osnowy. — Patrzmy na te dziewicze Myty, ubóstwienie zwierząt nie jako zwierząt, lecz jako symbolów najwyższéj istoty. Indijanin pragnie uczcić stwórcę, lecz pojąć go nie może, — przedczuwa byt jego, wierzy w Brahmę, widzi Sziwę i Wysznu, pojmuje tysiące przekształceń. — Lecz jak-że wyrazi to co marzy jego w pół-senna, w pół-obudzona dusza? — Oto postępuje istnie jako Budownik — Zwala on massę na massę, pował na pował, i ogromem usiłuje potęgę oddać w sposób zmysłowy — Tak też i Pisarz indyjski jednym rzutem myśli stwarza świat bogów, bohaterów, zwierząt i potworów — zbija ten ogrom najróżnorodniejszych postaci w jednę nie harmonijną całość, któréj nadaje olbrzymie wymiary. Walka z materiją, z któréj ostatnia (pozornie) zwycięsko wychodzi, rozdziera pierś piewcy rozpaczą. Napróżno on bożkom swoim, kilkanaście głów, rąk, nadaje, — napróżno widzi w zaćmieniu, smoka który pożera słońce, a w falach Gangesu słyszy śpiew niebiański; napróżno olbrzymio-szyderskie słupy Ellory wznosi, a ziemi na słoniach spocząć rozkazuje. — Nie może on wyrazić uczuć swéj duszy, które, jako Wisznu, — na listku róży drzymją. — nie może ich wyrazić i wie, że ich nie wyraża. —

Ta świadomość sprawia, że człowiek, wysiliwszy się na

godła, by wyrazić uczucia swoje, wysiliwszy się aby materiją, (czy to jako kamień, podsada budowy; czy jako słowo mające oddać myśl; czy jako obraz, lub przenośnia, uczucia) upostaciować tak, by myśl niewyrażalną wyraziła — sam uznaje niedostateczność wymyślonych symbolów, natrząsa się z nich,— i poważne myty Indéów, odziéwa w śmieszne przybory Chińczyków. — Piśmienność i umnictwo Chińczyków są jeszcze godłowe, a jednak zupełnie sprzeczne godłowości Indów. Śmieszność tu głównem znamieniem, jak tam była powaga. Owe wieże z mnóstwem dachów i dzwonków, owe w pół-straszne w pół-komiczne smoki, i drobno-nogie Chinki, wmuszające silną przyrodę w karby kaprysu, są istnem podobieństwém ich piśmienności. — Lecz na tém stanowisku niedługo duch ludzki pozostaje. Symboliczność przybiera znowu powagę Indów i łączy ją z komicznością Chińczyków. — Tu sfinksy zagadkowe, uczczenie Byka Apisa, jako istności wyższéj nad człowieka — owe zagadkowo - poważne postacie Izydy i Ozyrysa, nakoniec symboliczno-olbrzymie piramidy — bez celu i użytku wznoszone dziwy, są piętnem trzeciego ogniwa symbolicznéj piśmienności, — piśmienności Egipcijan.

Twory epoki godłowéj były w pół-senne, — olbrzymie i nikłe, przerażające i rozśmieszające; — następny okres okazuje znamię jasności, swobody, wyrazistego, wybitnego i zupełnego oddania myśli. — Muzyka, malarstwo, rzeźba, nie są wykończone w epoce godłowéj — spojrzmy się na te dziwaczne postacie Chińskie, — na prostokreślne, nieruchawe postacie Egipcijan — lub na wielogłowe Indów bóstwa! — Jakaż tam nierówność formy i osnowy! — Spojrzmy na Grecką Afrodytę, Athenę lub Appolla, — jakaż tam jedność ducha i ciała! — jaka strojność, spokój i ideał! — Rzućmy okiem na wzniosłe Hebreów pienia — czyliż te nie środkują między — spokojnemi, — wesołemi, a jednak wzniosłemi i poważnemi, Greków, a w pół-sennemi Indów?

Hebrajski Piewca mówi: — »*Boże szatą twoją — światło*«

tym wyrazem wzniosłą wystawia poezję — by wielkość Istoty niewyrażalnej, wyrazić — światło za jego szatę uznaje, a tak jeszcze tonie w sennéj fantazii — lecz znowu, ufając w Jehowę — siebie dla niego poświęca, — jest spokojny — wesoły — a nawet nieszczęście nie zdoła go pognębić i w zupełną, ponurą rozpacz wtrącić.

Podobnież i syn Hellady, — téj ziemi tak spokojnéj, jasnéj jak niewinna dusza dziewicy, on w nieszczęściu, nie jest ponurym, lecz łzawem okiem, pałającem sercem, ku Olympowi spogląda, — nie, aby z wymarzeń tamtecznych, nadzieję i pociechę czerpać, lecz aby przejęty czystym ideałem piękności, spojrzał na żywot swój ziemski jako na tór, spełnienia wymarzeń — piękności, — wymarzeń nie sennych lecz oznaczonych, i trzeźwych.

Ta to trzeźwość wyrabia się najsilniej, i z żywiołu Hellady przechodząc do dziedziny Rzymian — staje się *rozsądkiem*, — stąd w ich piśmienności — trzeźwość i wyborność Tacyta, Liviusa, — a śmiertelny powiéw czczości chłonący ich poezyją, która się rospływa w Eneidę naśladowaną — i w przepisy Horacego, — a kończy się na satyrze, dowcipnéj i dobréj, lecz zaiste! każda satyra jest prozą a nie poezyją. —

Lecz nowy trzeci wita nam Okres, ten w *bliższych* szczegółach przebiegnijmy. —

W wieku samodzielnej młodości, Europa witała świat cudów i uroczą poezyi dziedzinę natchnieniem, pieśniami — Bądź nowych żywiołów wchodzących właśnie wtenczas w żywot ludzi, bądź młodzieńczych nadziei opromieniona jutrzenką — ukazuje nam się w postaci wylania uczuć — i męzkiej opowiedzi — w postaci pieśni, powieści, epopei i ballady. — Nie ma zapewne większéj potęgi utworów nad te szczerotne pieśni Minnesängerów niemieckich, Trubadurów prowanckich — śpiewaków Hiszpanii lub nad dzikie Szwedów, Duńczyków i Szkotów ballady. — Wszystkich piewców tego okresu poezyi, świeżéj, dzielnéj, rodzinnéj, śmiało liczymy

za należących do piśmienności powszechnéj — Z nich niepodobna jest wyłączyć, ani pieśni smętnych Ossijana, ani nieobrobionych ale pełnych poezii, romansów rycerskich francuzów, — ani tym bardziej pieśni Niebelungów, tej olbrzymiéj i wyższej nad dawniejsze twory, najsamodzielniejszej z dotychczasowych epopei. — Ogólna charakterystyka tych utworów da się skreślić wedle różnych rodzajów tych szczytnych natchnień. —

Uczucie liryczne, jest pełne namiętności, szczerotne i ogładne zarazem, winno być uważane za najczystszy wypływ podmiotowości, — ognistéj, dzielnéj, potężnéj — a jednak tkliwéj — Skandynawija nie ma całkiem podobnych pieśni lub te przynajmniej niedochowane nam — Anglija podobnież — Dla tego pieśni liryczne onego czasu, trzy tylko przedstawiają odrębne rodzaje, pieśni Trubadurów, — Minnesängerów, — i śpiewców hiszpańskich — charakter ich — oprócz wspólnéj wszystkim znamionności — wyraża odrębne cechy ziemi, z któréj ich poeci wyszli.

Każdy z piewców owych był najczęściej rycerzem, — pośród ciągłéj walki, turniejów, świetnych zabaw, rycerz miał zawsze nader potężne i wzniosłe uczucie religijne, może niezupełnie w czystości swéj i wzniosłości pojęte, ale zawsze poetyczne bo pełne uroku. — Szukał przygod, nie mając stałéj siedziby, wszędzie czuł się w powinności walczenia za cnotę; wierność swojemu obowiązkowi, najwyższe uznanie własnéj godności rodzi, dla tego honor do najwyższego stopnia żywym i żywotnym stał się rycerstwa bodźcem i we wznioślejsze przeszedł uczucie. Przy życiu czynném, pełném rozmaitości, — zmian, przygód, zrodziła się jakaś tęskność za światem doskonalszym, wyższym niżli rzeczywisty, stąd nienawiść rzeczywistości, gruby zabobon, wiara w nadprzyrodnie duchów, sylfów i czarownic zjawiska, te żywioły, które wykształcone do najwyższego stopnia tyle uroku poetycznego w Arijoście rodzą. — Lecz wyższym niż te żywioły był pierwiastek

miłości jawiącéj się w postaci ubóstwienia kobiet. — Kobieta jest tą istną dziedziną raju, tym płomykiem cudnéj niebiańskości, którą wrżąca rycerza dusza przeczuwa; świat czarodziejski jest i pozostaje marzeniem, miłość istnieje w rzeczywistości, a ma nad nią nieskończoną wyższość bo jest idealną. Miłość też tłem jest najczęściéj pieśni lirycznych. Wieki średnie, w pieśni wyrażającéj miłość, wyższe są nieskończenie nad Indijan i Greków, te ludy bowiem starożytne, nawet w swoich epokach bohatérskości nie uważały kobiétę, jak za istotę niższą, za niewolnicę. — Achill płaczący nad uprowadzeniem Bryzeidy, nie może nas rozczulić; Parys w miłości swéj dla Heleny, nie może nas zająć; podobnież Nala i Dajamanti stosunki, nie mają żadnéj namiętności, któraby nas natchnąć i unieść mogła. — Przeciwnie, każda tęskna, pełna uczczenia dla przedmiotu miłości, pełna cichéj obawy i żaru walki wewnętrznéj, piosnka średniowieczna, budzi najgłębsze uczucie w duszy, bo jest wzniosła, idealna, uniesiona, a nie czcza i zmysłowa.

Odrębność, w ten sposób wspólno-źródłowych poezyj lirycznych średnio-wiecznych, wykazuje się najdobitniéj w różnicy niemieckich, prowansalskich i hiszpańskich śpiéwów.— Pieśń liryczna Niemca, napiętnowana jest szczerotą większą niźli innych ludów, uczucie w niéj jest bardziéj tęschne, ogłady mało, ale głębokość wielka, smętność, — a mniéj żywa wyobraźnia niźli południowych ludów, stanowią że więcéj właściwie uczucie niż poetyczność, głębokość niż rozmaitość w nich się przebijają. — Pieśń Niemca jest serdeczną, a jéj całą poetycznością uczucie! o zaprawdę! piękniejszy taki śpiew nad wymuszony, czczy w uczucia, choć bogaty w wyobraźnią utwor. Śpiewy prowansalskie są weselsze, nie tyle uczucia, więcéj ogłady, przemyślenia, wyrachowania na wrażenie, ozdobności, galanteryi. — Niemiec kocha dla miłości, Trubadur prowansalski dla śpiéwu; nie wierzymy w moc miłości, którą wychwala, a jednak tak ślicznie zwrot myślom nadać

umie! całe życie pełne przygód, i dla tego przez rozmaitość swoję wesołe odbija się w śpiéwie Trubadura. Niemca piosnka, to wizerunek zamku nadreńskiego, co stercząc na skale, spoziera w nurty bystréj rzeki, gdy władzca jego pod Rolandseck konając, ostatnie spojrzenie rzuca w okno ulubionéj. Trubadura pieśń, to szczytny turniéj, — gdzie blask dijamentów, złotych i aksamitnych ozdób, gasnąc przy piękności dziewic, za tło służy zmiennemu losowi walczących rycerzy. — Piosnka Minnesängera, to miłość sama bezogładnie i szczerotnie wyrażona jak Kranacha Lukrecija wciskająca zabójczy sztylet w serce. To ta Lukrecya, w któréj wszystko niewykończone, niedoskonałe, tylko twarz, ów wizerunek ducha i uczucia, z jenijalną prawdziwością i poeziją oddana. Śpiew Trubadura, to żywot Ryszarda lwie-serce; miłość, wojna, przygody rycerzy, zmienność, wesołość, przepych i — tęsknota.

Lecz jakże oznaczyć znamienność pieśni hiszpańskich? — ta niemiecka szczerota, niemiecka tęskność, arabski skwar uczuć, większa rozmaitość, równa ogłada jak w prowansalskich pieniach — a samoistność i potęga niezrównalne! pieśń liryczna Hiszpana za ściśle wiąże się z rzędem ballad o Cydzie, które zupełnie jéj charakter zachowują. — Nie jest to lekkość ballady prowansalskiéj, opiewającéj swobodność, turniéj, wojnę i miłość; nie jest to ballada Niemca-marzyciela, ani dzika Szkota lub Skandynawca, lecz ich zlanie się w jedność, gdzie niedostateczności nikną a same zalety pozostają. Ballady hiszpańskie łączą niemiecką szczerotność, tęskność z prowansalską lekkością, łączą głębokość uczuć Szkotów i Skandynawców w sobie a niszczą ich dzikość. Dla tego naszém zdaniem ballady hiszpańskie mianowicie o Cydzie, wyższe są nad inne w tym rodzaju owoczesne utwory; im szczególniéj przystoi prawo należenia do piśmienności powszechnéj. — Niemniéj jednak Szkockim i Skandynawskim balla-

dom, równie szczerotnym, równie potężnym a nieporównanie dzikszym, co jednak wielce dodaje im uroku.

Właściwa powieściowość, któréj pierwszym konarem jest ballada, ukazuje jeszcze w tym okresie pismienności: — Romans rycerski i właściwą epopeję. Romans szczególniéj kwitnął we Francyi — jest to najogólniejszy utwór. — Masz tam baje o zdobyciu Troi, o Aleksandrze wielkim, którego passują na rycerza, o królu Arturze i czarowniku Merlinie, a szczególniéj o Karolu wielkim! — jest to właściwie przedmiotowe odbicie całego ducha średniowiecznego, odbicie pełne uroku i prawdy, którego najwyższą zaletą jest to, że na tle pełném zmienności, przygód i rozmaitości, odbija z podmiotowości żarem trzy główne średnich wieków żywioły: miłość jako uczczenie kobiét, uczucie własnéj godności czyli honor i wierność miłości swojéj przyjętéj powinności. Te baje przy całéj powadze swojéj są zkąd inąd komiczne, a jednak trzeba zaiste być prozaicznym nader umysłem, aby ich wartości nie uznać, aby nie uczuć, że one ze wszystkiemi anachronizmami swojemi są stokroć lepsze od tylu pedantsko czystych i swobodnych od anachronizmów utworów późniejszych.

Właściwa epopeja pieśni Ossijana, skandynawska Edda i wyższy nad nie śpiéw o Nibelungach, mają powagę i smętność tylko wspólną. Inny bowiem jest świat Ossijana, inne wpółsenne podania eddy, i romantyczny świat Nibelungów. Ossijaniczna poezija, nie jest zupełną epopeją, ponure ślepego starca pieśni są promykiem księżyca bladego, co przez gęste mgły spoziéra na błądzącego po wrzosach starca, — a duchy wojowników ulatują w obłoku. — Myty są to potęgi olbrzymie stojące we brzasku północnéj piśmienności, z których pełne siły dzieła czerpie Ochlenschläger. Nibelungi pośrednie miejsce trzymają między temi tworami, a jednak jeszcze wybitniejsze mają znamiona, jeszcze cudniejszéj szczeroty, młodocianéj potęgi i zarazem romantycznéj przygodowości dają przykład. Ileż tu przedmiotowości zlanéj w je-

dność z ognistym Barda śpiewem! Rozwinięcie się poezii powszechnéj, — mniéj okwite w dzieła, niźli pierwszy okres, na który rzuciliśmy spojrzenie, lecz przedstawiające utwory niemniéj potężne, — poczyna się właściwie od Danta.

Jest stronnictwo krytyki uważające tego piewcę za jednego z najznakomitszych poetów i zaiste! dziwić się potrzeba potędze Genijusza, który przywłaszczając sobie cały ogrom świata romantycznego, — zlał go w tak pierwotworną całość jak jest Boska komedija. A jednak przyznając mu miejsce w piśmienności powszechnéj, przyznając mu prawie Ojcowstwo całéj poezyi następnéj, strzeżmy się aby w uczczeniu tego mistrza nie posunąć się zadaleko. — Dantego utwór jako całość nie jest poetycznym — tkwi piewca w naśladownictwie Greków, bo nie mając samorodnego żywiołu, w allegoryi, — odnoszeniu się do Greków i Rzymian szuka wsparcia dla Genijuszu swego Miejsca pojedyncze np. Ugolina żywot i śmierć są pierwotwórcze, wzniosłe, dające właśnie Dantemu prawo do najwyższego uczczenia, ale alegorijność i naśladowanie są dalekie od godności prawdziwego natchnienia — Opisowość Dantego ma coś męskiego, potężnego w sobie — duch jego, smutek i dzikość.

Petrarka to tylko ma wspólnego z Dantem że równie jak on obudzał badaniami i dziełami dążenie ku odrodzeniu starożytności — Podmiotowość w obudwóch poetach głównością jest bezzaprzeczenia, lecz w Petrarku idąc jedynie w wyrażenie uczuć, nieprzechodzi w przedmiotowość jak w Dantem. Dante jest olbrzymim duchem, potężnym, dzielnym — Petrarka czułym. Wolę tę namiętność wyniszczającą, ciągłą, idealną, która przewiewa każde z natchnień Petrarki, niż świat wprawdzie genijalny ale srogo poglądający, w którym myt jest zabobonem allegorija męczącą, — całość zimną — a szczegóły boskie i wzniosłe. — Pomysł Dantego obejmuje cały ciąg ustępów oprawnych w ramy i w jedność; jest nią okoliczność dosyć zimna, bo wędrówka po troistym świecie Danta z Wirgilijuszem; jedyne miejsca téj całości wyższem przejęte natchnieniem są

poddziały odnoszące się do miłości Dantego ku Beatriksie, która mu się znowu w postaci allegorycznéj jawi.— Podmiotowość szczególniéj się wybitnie pokazuje w różności miejsc pojedynczych, które zmieniają się co chwila, w odbiciu świata uczuć piewcy, który je wlewa w obrazy, a raczéj swojemi pojedynczemi obrazami skreśla.

Lecz jakkolwiek te cudne utwory w swéj odrębności są piękne i genijalnie pojęte, całość nie może takiem tchnieniem przejąć, jak ta ciągła miłość Petrarki, która staje się osnową, nieźliczonych spiewów— Miłość obu z poetów natchnęła, ale zaiste Petrarka kocha wznioślej, czuléj, poetyczniej.

Mniéj poetycznie ale pierwotworniéj wylewa swoje uczucia Boccacio, czy to miłości najgorętszéj żary w swojéj Fiamencie wynurza; czy też lekkie, wesołe a zarazem smutne i okropne nowelle w Dekameronie, złoconem uroku rozlewa piórem, wszędzie nas zachwycić musi.— Boccacijo wielkie ma powinowactwo z Arijostem— jest w pokrewności i z Bojardem, poprzednikiem wielkiego twórcy Orlanda szalonego; lecz Bojardo jako jeden z pierwszych, którzy w nowym epoki rodzaju działali, nie tak swobodnie, nie tak poetycznie w nim porusza, jakoż, niższym jest bez zaprzeczenia od Boccacija podwszystkiemi względami i tę chyba ma zasługę że nowéj formy, właściwie przygodowej epopei, najdzielniéj najpierwszy użył— lecz jako Arijosto, użył tej formy z całą poeziją tak właśnie najsłuszniej porownanym być może do Boccacija— Przyroda utworu obudwoch jest jednaka. Boccacijo opowieda wprawdzie jako prozaik lecz jakże poetycznie! naprzemian miota uczuciami naszemi, wznosi je, rozwesela, zajmuje, bawi i przeraża toż samo dzieje się a arioste— ale ten unosi nas wkrainę czarodziejstw i uroków; nie wierzymy im wcale, naśmiewamy się z jego czarodziejstw a jednak siła uczucia piewcy jest tak olbrzymią, że roskoszą jest dla nas dać się łudzić natchnieniom Arijosta — walczyć z jego Bradamantą i Marfizą— szalcć z Orlandem,— a nawet komiczną podróż

Astolfa na księżyc po rozum Orlandów odbywać.— Opisowość w Dekameronie powszechnie jest uznaną za wzorową, podobnież palmę pomiędzy najpiękniejszemi opisami przyznać należy obrazom Arijosta — Ileż w nich uczucia złączonego z przedmiotowością i dokładnością opisu! — Rozwijaniem charakterów obadwaj piewcy nie celują, — nieprawdy, nieutrzymania znamionności zarzucać im nie można, ale zawsze zostaje pewnikiem, że charakterystyka nie jest ich najświetniejszą stroną. Zresztą obadwaj wystawiają charaktery, które ani idealnemi, ani prawdziwemi nazwać nie można — takiemi są w Aryoście *Roger*; którego wpół bohaterska, wpół-sielankowa postać, niestety chyba do pochlebstwa utworzoną być mogła, tak, mimo poetyczności swojéj jest Marfizą, i Radomont i insi, — przygodowość, rozkład, i urządzenie zewnętrzne powieści w obudwóch piewcach jest nader poetyczne, wszakoż Orbend swoją zmiennością wypadków, niepowtarzających się nigdy jest sławnym — przemienność i następstwo po sobie wesołych i smutnych scen najwyborniéj przemyślane, szkoda że pochlebstwo i ciągłe zwroty myśli, niestety nakręcone do dobroczyńców poety szkodzą całości utworu. Jeżeli Boccacija, Arijosta i Bojarda, główną znamionnością jest przygodowość, to zaiste inną cechę nosi epopeja Tassa.

Torkquato Tasso, opisując wyprawę Godfrida do Bouillon dotknął najżywotniejszéj ówczesnéj europejskiéj kwestyi, — z tego względu dla spółczesnych miał stokroć większą wartość, niźli dla nas, którzy nie możemy bynajmniéj spółczuć — z owczesnemi interessami Europy, wyprawa Godfrida sama mało jest poetycznym przedmiotem, dla tego rzeczywiście w tym podobnie jak w epopei Dantego, całą mogą wartość dzieła Tassa stanowić: rozkład utworu tego jest prostym, wprowadzenie mitologii męszanéj męczące, opisy piękne i podmiotowością tchnące; ustępy cudne! do takich policzyć wypada: Miłość Tankreda do Kloryndy, uwięzienie Rinalda u

Armidy, uwolnienie od śmierci dwojga kochanków oskarżonych o skradzenie obrazu i t. p. — Rozwinięcie charakterów u Tassa jest dzielniejsze, lecz zapał niestety! zbytnią uwagą na utwory greckie z ziębiony.

Epopeja Tassa jakkolwiek poważniejsza, w wykonaniu pełna tkliwości i smętna niższą jest od utworu cudnego Arijosta, Tassa rzadko, myśl wesoła przejmuje, Arijosto po najtkliwszych zajściach wprowadza pustoty, — Tasso poważnym tokiem swojéj rzeczy ująć się stara, Arijosto przygodowością; Tasso powagą, tkliwością, smutkiem rozczula, Arijosto zachwyca wyborném cieniowaniem, rozłożeniem w ten sposób przygód, iż sprzeczne w duchu po sobie następują. Arijosto jest wyższym od Tassa, bo świéżość jego ducha, pierwotwórczość, samorodność pomysłów, jest uroczą. Tasso, naśladuje najprzód greckich mistrzów, których ducha we właściwą sobie wtłacza formę; daléj co do pojedynczych ustępów jak o Armidzie, o Klorindzie i Tankredzie, naśladuje samegoż Arijosta. Bradamanta jest wzorem Klorindy; Rinaldo roskoszujący w ogrodach Armidy jest Rogiera pobytu u Alcyny odbiciem i przytoczeniem. — Rozpacz Armidy, przekleństwa Wirgilego Dydony przypomina i t. p. — Z tém wszystkiém Tasso zawsze jest wielkim poetą. Bezstronna krytyka przenosić go nawet musi nad jedynego, wielkiego portugalskiego piewcę Kamoensa. — Kamoens bowiem, jakkolwiek wielki poeta jest zaiste niższym niźli Tasso. W nim wielkość źródło bierze w pokonaniu téj saméj trudności, którą przełamawszy Dante i Tasso, nieśmiertelność osiągnęli. Przedmiot Luzijady jest najniewdzięczniejszym jak być może. Bo cóż prozaiczniejszego nad odkrycie Indyj!! Rozkład całości musi więc być prosty i monotonny zarazem, a jednak Komoens cudnością szczegółów, ustępami zręcznie wprowadzonemi, potrafił niejako złagodzić konieczne usterki swojego dzieła. — Ustępy są właśnie najcelniejszą ozdobą Luzijady; ma ona tę wyższość nad Jerozolimą wyzwoloną Tassa, że interes narodo-

wy i historyczny portugalii zajmuje podziś dzień jeszcze duszę portugalską, kiedy wypadki dziejowe są dla wszystkich obojętnym pomnikiem, gdy tak ogółowy interes, jak w poemacie Tassa, mają na celu.

Kamoens, celuje w opisach, nie masz miejsca w całéj Luzijadzie, któreby w tym rodzaju, można nazwać słabem, — a jednak niewyzwolenie się z naśladownictwa Greków, od których nader różnym postępuje torem, dręczy zarazem i nie spokoi w piewcy portugalskim. — Tasso w tym względzie ukazuje nam się samoistniejszym. — Śpiew Kamoensa jest natchnionym — często w nim jednak zimną rozwagę i wyrachowanie na wrażenie napotkać można, jak w ustępach—opisujących burzę morską, i t. p. w miejscach najbardziéj rzewnych swojego poematu jak np. w ustępie o dziejach Inezy de Kastro — przebija się smutny, stan oświaty — przekręcenie wypadków dziejowych, brak wyższych pomysłów.— Poeta przedstawieniem skonu Inezy, nie może wzruszyć, bo nie jest ten ustęp dość dramatycznym; — zająć, wzbudzić obawę może — lecz też to jedyne tego miejscu działanie — Charakterystyka bowiem nie jest rozwinięta, ani nagłością działania, ani mocą zapału nie jesteśmy uniesieni, nie możemy być przerażonémi, a nawet oburzonémi zabójstwém Inezy, bo wyprzyczynnia to działanie piewca w sposób usprawiedliwiający. — Kilka pięknych myśli, —rzewna mowa Inezy do swego męża, oto całe tego ustępu zalety. — Są jednak miejsca w Luzijadzie, tak piękne, silne i rzewne, iż je do najpiérwszych ozdób poezij policzyć potrzeba. — Wszędzie gdzie piewca rzucając naśladowanie Wirgilego Eneidy, — którą zawsze miał na baczeniu, czysto romantyczną przybiera mowę, i swojéj duszy wylać dozwala, całą gorycz i powolną rospacz trawiącą nieszczęśliwego Kamoensa, wszędzie gdzie o dumie odkrywców i wielkiego ich działania zapomina, a wyższe cele jawi — staje się prawdziwym wieszczem.—

Kiedy więc tak w piśmienności powszechnéj — późniejszéj

od Greckiéj w piérwszym poddziale — dwa przebiegamy stanowiska i widzimy w piérwszym wykształcenie Liryki i ballady, w drugim epopei, — gdy widzimy jak piérwsze jéj początki — wszystkie narody — uprawiały, — a drugi poddział, epopeję szczególniéj Włoscy piewcy, — obecnie nam wypada zastanowić się nad trzecim poddziałem téj podmiotowéj epoki — którą stanowią hiszpańscy poeci mianowicie dramatyczni; przejście do nich od Włoskich wieszczów stanowi Kamoens.

POEZIJE.

OJCÓW.

(MYŚL LUDU)

Miła dolina! wśród niéj, urwisk, skał,
Wieńcem owity, szczytny zamek stał.
Z niego rycerze ku nam spozierają!
Z błędną postacią — bo z grobu powstają!
»Pamiętasz dziecie! — jaki złota blask
»Otaczał niegdyś te smutne zwaliska?
»Pamiętasz dziecie? — jako zawsze brzask
»Zastawał uczty w okręgu zamczyska?
»Zbrodnia, i zbytek pohańbiły nas! —
»My teraz w grobie, zamek nasz zniszczony! —
»O kiedyż! kiedyż będzie znów wzniesiony!
»Kiedyż? o biada! — w grób powracać czas.«

BURZA W TYROLU.

Zawisła chmura ponad szczytem gór
I niebo całe, zamienione w kir!
A grom po gromie błyska z łona chmur,
I niebo zmienia — w krwisty ognia wir!
Drży serce, biją dzwony!
O litość błaga — każdy przerażony.

Ja jeden zimny, — mnie nie wzrusza nic,
Nie razi, dziwi lub przestrasza mnie!
Na szczycie skały — k' ziemi spojrzę się
I nic nie widzę w niéj drogiego — nic!
Jam kochał dawniéj — ale, — biada! — ludzie
Nie dadzą sercu nigdy żyć w ułudzie.

Wrżyj burzo straszna! — straszny wichrze wyj!
Lej strugą ognia! gromie gromów bij!
Jam, zimny, — nie drżę — nie dbam o gniew burz!
Bom sroższe burze, w życiu przetrwał już!
Kto serce ma rospaczą, bolem zakrwawione
Niedba o burze! i nieba schmurzone!

OBŁĄD.

Szalonym! szalonym! nieprawdaż? szalonym!
Nie patrzcie na mnie, tem zdziwień spojrzeniem!
O jam — jam szalony! — o świecie złoconym,
O rajskiem szczęściu marzyłem, — marzeniem

Młodych, dziewiczych, i serc nieskażonych
Zbrodnią, ni bolem jeszcze nieskrwawionych!
Precz śnie młodości! precz obłędzie luby,
Rozpaczyś przyczyną! przyczynąś méj zguby!
Bo po cóż myśleć że ludzie pojmują
Cnotę lub wielkość? — oni ich nie czują!
Szalonym! szalonym! nieprawdaż? szalonym!
Marzyłem, zuchwały! o świecie złoconym!!

Edw. Dembowski.

KRONIKA PIŚMIENNICZA OBCA.

The World, a nothing by Williams, Lond. 1842 dwa grube tomy, str. T. I 362 — T. 2 500.

«*Świat drobiazgowy pana Williams*» nie zdaje nam się być całkiem drobiazgiem, lecz ważną książką. Pan Williams, jak się dowiadujemy, pseudonim, wystawił nam całą Europę w jéj pożyciu osobowém i skreślił towarzystwa słowiańskie, węgierskie, niemieckie, duńskie, szwedzkie, hollenderskie, włoskie, francuzkie, hiszpańskie, portugalskie, nakoniec angielskie. . Daléj szkicuje zarysy Indyj, Ameryki, Afryki i Australii, o Turcyi i Presyi, Chinach i Mogołach krótko wspomina. Zarysy, w sposób wesoły wykonane, mnóstwo głębokich zawierają myśli. Mówiąc o Warszawie tak się autor wyraża: »Warszawa jest rajem całego kraju. W żadnym »hotelu nie znajdziesz wygody, ani herbaty, ani łóżka; ale »raj i bez tego rajem! — Język tutejszy twardy i trudny; »przyjechałem pod wieczór, było to w listopadzie. Słońce

»oświecało ostatnim odblaskiem wzniosłe wieżyce kościołów; »patrzyłem zachwycony, lecz w myśli méj żyło tylko wspo»mnienie Petersburga, tego najpiękniejszege z miast, które »widziałem. — W Warszawie dziwne są zwyczaje! herbaty »w hotelu dostać niepodobna, ą cóż to za życie bez hérba»ty? Nad Renem każdy z synów Anglii jest jak u siebie, w »Warszawie musi do cukierni iść po herbatę, i to w szklan»ce a nie w samowarze jéj dostaniesz. Mało kto dobrze u»mie po angielsku. Pojazdów hotelowych ani sług oprowa»dzaczy nie ma! i jak-tu Europa ma wiedzieć co się w tém »mieście dzieje?«

»Ogół mieszkańców Warszawy nie może być oświecony, »bo kobiéty mało są ukształcone (?) *). Wielka pani między »bonami Francuzkiémi dziécię chowa, widzi je ledwie parę »razy na dzień, a na wizytach lub Balzakowskich roman»sach tracąc czas, nie kształci serca dziecięcia swojego, a te»go ani guwerner, ani guwernantka nie uczynią. Człowiek »uboższy cały dzień pracuje, a żona albo jest kucharką al»bo pawi się i sadzi francuzczyzną, by ujść za wielką panię »i czyta tłómaczenia Kocka. Wyrobnik sam nie ma oświaty, »i jakże tu ogół ma być oświeconym, szczęśliwym! Dzieła »krajowego nikt nie czyta. Niemieckich i naszych (angiel»skich) mało kto w stanie użyć, a z francuzkich ogół zna »tylko romanse i to najlichsze; o Lelii mało kto ma wyo»brażenia, chyba z feilletonu, a z czytających ją, iluż pojąć „jéj nie w stanie!

»Na ogół, zawsze o nim mówimy, bo w szczegółach i tu »jest wszędzie mnóstwo wyjątków; tylko teatr zostający pod »wyborną Dyrekcyą zbawiennie działa, budząc przedstawie»niami wyższe uczucia w tępych umysłach.« — Autor mówi, iż zwiedzał Warszawę w r. 1836.

---

*) To nie my, ale p. Wiljams mowi: czyż samo powtórzenie jego zdania, mogłoby płeć piękną obrażać?